

ŁÓDZKIE

Echo

WIECZORNE

Numer pojedynczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-jej po poł.

Tajfun zatrzymał poruczn. Orlińskiego w drodze do Tokio.

Orkan zniszczył stolicę Japonji.



Dr. W. I. ROSE,

wybitny działacz na polu zbliżenia kulturalnego Polski i krajów anglo-saskich, autor licznych prac o naszej literaturze, kierownik klubu angielsko-polskiego w Łodzi, rozpocznie dnia 16 b. m. w Polskiej Y. M. C. A. cykl wykładów o stosunkach na Zachodzie.

AMOBÓJSTWO W REDAKCJI „GŁOSU PRAWDY”.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 6. 9. W redakcji „Głosu Prawdy”, wczoraj wystrzałem z rewolweru w skroń

usiłował odebrać sobie życie kierownik działu ogłoszeniowego Piotrowicz. Przyczyna tragicznego kroku niezna.

ZBIÓRKA NA WYKONCZENIE WIEŻY KOŚCIOŁA KATEDRALNEGO ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

Rozpoczęta w dniu wczorajszym zbiórka na wykończenie wieży kościoła katedralnego św. Stanisława Kostki potrwa do końca września. Piękny model kościoła z wieżami, ustawiony przed katedrą wywołał wielkie zainteresowanie wśród łodzian.

W DNIU 8 B. M. ŚWIĘTA NIEMA.

Dzień 8 września nie figuruje w oficjalnym wyliczeniu świąt wobec czego w dniu tym będzie się odbywała normalna praca.

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych 8,99

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa 57,50
Złoty 57,40
Dolar 5,13 1/2
Przekaz na Warszawę 8,94

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym odpowiały około godziny 12-jej efekty po kursie — 8,95.

Prywatnie dolar w żądaniu 9,00
w placeniu 8,99

tendencja utrzymana. Podaż mierna

Z Warszawy donoszą:
Wczoraj po południu, wyjaśniony został dwudniowy brak wieści o por. Orlińskim.

Do sztabu generalnego nadeszła depesza z Tokio treści następującej:
Z Heizio donoszą tu pod datą 4 b. m., że lotnik polski por. Orliński zmuszony był przerwać chwilowo swój lot z powodu panującego tajfunu. Tajfun jest to

szalony wicher, trwający kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt godzin, który uniemożliwia lot zupełnie, siła bowiem wiatru jest tak potężna, iż zrywa dachy i powoduje wylewy morza.

Por. Orliński jest gościem stacjonującego w Heizio japońskiego batalionu lotniczego, który udzielił mu potrzebnej pomocy i wskazówek. Nie wykluczone jest, iż podczas przelotu przez morze lotnik polski będzie konwojowany przez okręt japoński.

Tokio, 6. 9. — Srożący się tu tajfun zniszczył obszar Tokio.

Dotychczas naliczono 25 zabitych, 60 rannych pośród których większość bardzo ciężko.

Liczne domy zostały zburzone, w szczególności w miejscowościach Toyo shashi, Mammatsu, Techigi oraz w okolicach Yokohamy. Pociąg, jadący z Tokio do Nogoya, został przewrócony. Szczęśliwie obyło się bez wypadku z ludźmi.

London, 6. 9. — Z Tokio donoszą, że nad całą środkową Japonją przeszedł tajfun, który wyrządził ogromne szkody.

W mieście Tojo-Hashi woda podmyła przeszło 300 domów.

Linia kolejowa pomiędzy Tokio a Nagoją została przerwana. Liczba ofiar obliczają na kilkaset.

Tokio, 6. 9. — Wskutek tajfunu na lot-

nisku w Akenogahara kilkanaście aparatów lotniczych

zostało strzaskanych, a 40 poważnie uszkodzonych. W Jokohamie zatoniły 2 statki żeglarskie, przyczem utonęło 25 marynarzy.

Bandycka egzekucja na podwórzu piwiarenki.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 6 września. — Do mieszkania

znanego w Warszawie bandyty Antoniego Dygasa zjawili się wczoraj 4 ludzie, rzekomo wywiadowcy policyjni i kazali mu iść z sobą.

Towarzystwo wsiadło do taksówki i pojechało do piwiarni „Pod wydatnym biustem” przy ulicy Wolskiej.

Po sutej libacji wszyscy wyszli na podwórze, gdzie rzekomo wywiadowcy

kazali bandycie uklęknąć.

Gdy Dygas to uczynił dali do niego 3 strzałów kładąc go trupem na miejscu.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa zabójstwa dokonano z obawy przed wydaniem groźnego bandyty Zielińskiego.

którego poszukuje policja. Zabity Dygas bowiem gościł często u siebie bandytę Zielińskiego.

Podejrzane indywiduum w hangarach lotniczych.

Nieznajomego aresztowano na torze wyścigowym.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 6 września. Podczas wczorajszych wyścigów konnych przed wieczorem, od strony lotniska wojskowego rozległy się nagle strzały.

Po pewnym czasie ujrano jakiegoś człowieka biegnącego stamtąd i gonionego przez żołnierzy.

Osobnika ujęto na torze wyścigowym. Okazało się, że dostał się on do hangarów lotniczych, skąd go wypłoszyła warta.

Aresztowany odmawia wszelkich informacji. Wypadek ten wywołał chwilo-

wy popłoch wśród publiczności i spowodował przerwę w wyścigach.

NIEFORTUNNY POCHÓD KOMUNISTÓW.

Samosąd na ulicy.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 6. 9. Wczoraj z udziałem posła komunistycznego Sochackiego odbył się na Placu Kazimierza Wielkiego, wiec, który, jak się okazało, miał na celu zorganizowanie pochodu do centrum miasta.

Gdy pochód ten ruszył ku miastu policja zamknęła mu drogę i zmusiła tłum do rozzejścia się. Wówczas publiczność przyglądająca się pochodowi

rzuciła się na uczestników i kilkudziesięciu komunistów pobita łaskami. Trzech

ciężko rannych odwieziono do szpitala. Policja aresztowała 39 osób.

GENERAL JAŻWIŃSKI WRAZ Z ARSztowanymi generalami pozostaje nadal w więzieniu.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 6. 9. Komendant wileński go obozu warownego, generał Pożerski zaprzeczył doniesieniu niektórych piśmie warszawskich o rzekomym uwolnieniu z więzienia gen. Jaźwińskiego. General Jaźwiński wraz z innymi generalami aresztowanymi po majowych wypadkach pozostaje nadal w więzieniu i oczekuje rozprawy.

AKAD. KOŁO ŁODZIAN.

Numerki, potrzebne na Uniwersytet Warszawski wydawane będą w poniedziałek, dnia 6. 9. w „Resursie Rzemieśniczej” godz. 6 — 7.



Gitla Wejran i Gitla Rozenwajg, dwie ofiary skandalicznych stosunków w podwórkach łódzkich — które utonęły w kloakach ustępu przy ulicy Cegielnianej 56 — w prosektojum przy ulicy Łąkowej.

Złote gody Łódzkiej Straży Ogniowej.

Przebieg podniosłej uroczystości.

Uroczystość 50-lecia Łódzkiej Straży Ogniowej obchodzona w sobotę i niedzielę długo pozostała w pamięci Łoździan.

Już w piątek wieczorem na ulicach naszego grodu dał się zauważyć ożywiony ruch.

Dorożki, auta i powozy przeważnie woziły gości ze wszystkich dzielnic Polski, przybyłych na podniosłą uroczystość.

W sobotę, o godz. 8 rano przy ul. Konstancyńskiej nr. 4 odbyła się generalna zbiórka straży Łódzkiej. Po raporcie i przemowach uformował się pochód z władzami miejskimi na czele, który skierował się do kościoła św. Józefa, gdzie odbyło się nabożeństwo żałobne za tragicznie zmarłych strażaków podczas pożaru fabryki Angersztajna w roku 1924. Mszę św. celebrował J. E. ks. biskup Tymieniecki.

Z kościoła św. Józefa pochód skierował się na Stary Cmentarz katolicki, gdzie złożono wieniec na grobie poległych strażaków. Następnie udano się na miejsce spoczynku zwłok ś. p. komendanta Leopolda Zonera, gdzie nastąpiło uroczyste poświęcenie pomnika.

O godz. 1 po południu na Zielonym Rynku odbył się pokaz akcji ratowniczej wszystkich od-

działów straży Łódzkiej. Ćwiczeniom przyglądał się p. wojewoda Jaszczołt, p. wicewojewoda Ossołński i inni.

Po wspólnym obiedzie w ogrodzie „Tivoli” odbył się marsz oddziałów strażackich przez ulicę Piotrkowską.

Wczorajszy dzień uroczystości jubileuszowych miał przebieg następujący:

Stosownie do programu w poszczególnych oddziałach nastąpiły zbiórki, skąd udano się następnie na uroczystą mszę św. do Katedry, gdzie na bożeństwo odprawił J. E. ks. biskup Tymieniecki, w asystencji licznych duchownych. W prezbiterjum zajęli miejsca przedstawiciele rządu i miasta. Podczas nabożeństwa dokonano poświęcenia dwóch nowych sztandarów, oliarowanych straży.

WRECZENIE SZTANDARÓW.

Po poświęceniu oddziały Straży Ogniowej ustawily się na placu przed Katedrą, gdzie odbyło się uroczyste wręczenie sztandarów przez rodziców chrzestnych — przesyłowi ochotniczej Łódzkiej straży ogniowej p. Jarzembowskiemu, który z kolei wręczył je komendantowi dr. Grohmanowi.

Ulepszenie połączenia kolejowego z Rosją

Znaczne skrócenie czasu jazdy pociągów.

Warszawa, 6 września. — Prowadzone od dłuższego czasu przez departament eksploatacyjny min. kolei pertraktacje z przedstawicielami zarządu kolei Z. S. S. R. w sprawie zaprowadzenia codziennej, bezpośredniej komunikacji przy pomocy pociągu kurierskiego między Moskwą a Warszawą i stolicami państw zachodniej Europy,

doprowadziły wreszcie do rezultatu.

W bieżącym tygodniu bawili w Warszawie przedstawiciele zarządu kolei ZSSR, zgodzili się na uruchomienie kurjera Warszawa-Niegorełoję z tem, że kurjer wspomniany wychodzić będzie z Warszawy o godzinie 9.45 rano (dotychczas o godz. 9.50) i przybywać będzie do Moskwy o godzinie 15 po południu. Z Moskwy odchodzić będzie o godz. 17, a nie jak dotychczas 20.11. W ten sposób na dystansie Warszawa - Moskwa uzyskano w drodze powrotnej 2 i pół godz.

Pociąg wspomniany prowadzić będzie na dystansie Warszawa - Niegorełoję wagony sypialne Paryż — Warszawa — Niegorełoję i Berlin —

Warszawa — Niegorełoję, które to wagony przyjeżdżać będą do Warszawy o godz. 9-tej rano, względnie odchodzić z Warszawy na zachód o godz. 21 w składzie ekspresu paryskiego.

W związku z powyższymi zmianami na życzenie zarządu kolei Z. S. S. R. departament eksploatacyjny

zmienił od 1-go października rozkład jazdy pociągu kurierskiego Warszawa — Wiedeń — Bazylea w ten sposób, że pociąg ten wychodzić będzie z Warszawy o godz. 19.45, zamiast jak dotychczas o godz. 18 i na przestrzeni Warszawa — Sosnowiec

skrócił czas drogi o 100 minut.

Na stację Sosnowiec przybywać będzie według dotychczasowego rozkładu jazdy.

Skrócenie czasu jazdy na przestrzeni Warszawa — Sosnowiec o

100 minut świadczy wymownie, że na polskich kolejach państwowych pociągi mogłyby kraść znacznie szybciej niż dotychczas.

Zapas walut i dewiz w Banku Polskim

wzrósł o dalsze 25 milionów złotych.

W ostatniej dekadzie ub. miesiąca zapas walut i dewiz Banku Polskiego wykazał wzrost o

25.000.000 zł. parytetowych.

Zawdzięczać to należy przede wszystkim wpływowi z eksportu drzewa, węgla i produktów rolnych. Obieg biletów bankowych powiększył się do sumy 560.000.000 zł.

a pokrycie emisji doszło do 40 proc. netto. Z przesłanych na rachunek Banku Polskiego do Federal Reserve Bank 3.300.000 dol., które zamieniono na dewizy, Bank Polski będzie korzystał

w miarę potrzeby. Suma ta jest oprocentowana według oficjalnej stopy procentowej. Co do wykupionego z zastawu złota, to — jak nam komunikują —

pozostanie ono w dalszym ciągu w skarbcu Banku Angielskiego do dyspozycji Banku Polskiego. Narazie Bank Polski nie zamierza zaciągać nowych pożyczek pod zastaw wymienionego złota,

gdyż dopływ walut z eksportu pokrywa wszelkie potrzeby.

WICEK I WACEK.

Komedja Zygmunta Przybylskiego.

Wznówienie starej, ale pogodnej, jak polska fiesła, komedji Przybylskiego zostało powitane przez publiczność z sympatią. Powojenne nerwy wymagają wprawdzie silniejszych podnień niż przebrzmiałe już bezpowrotnie zaściankowe „tradycje” i sielanki, ale dzięki doskonałej grze artystów wydobyciu z komedji wszystkie walory, jakie w niej na podkreślenie zasługują. Sala roz-

brzmiewała kaskadami śmiechu i hucznymi oklaskami, a to jest chyba dostatecznym dowodem, że nawet najstarsza rzecz jest dobra, jeżeli artyści szczerze nad nią popracują. Tym razem trudno ko-
kolekolwiek specjalnie wyróżnić, cały zespół był zgrany doskonale. P. Janowski dał się poznać jako pierwszorzędną siłą i Łódź napewno będzie zadowolona z tego nabytku.

„DWIE MOCE”.

Tragedja piastowska K. Glińskiego.

(Inauguracja sezonu w Teatrze Popularnym).

W gruntownie odnowionym i wielce estetycznym obecnie prezentującym się gmachu Teatru Popularnego odbyła się w sobotę, w obecności przedstawicieli władz miejscowych tudzież licznych innych zaproszonych gości, uroczysta inauguracja sezonu.

Zobaczyliśmy w świetle kinkietów niezmany dotychczas ze sceny utwór Kazimierza Glińskiego: „Dwie moce” („Bolesław Śmiały”). Jest to tragedia historyczna, na której treść składają się jeden z najcięższych momentów naszej ojczyznej przeszłości. Walka Bolesława Śmiałego z biskupem krakowskim Stanisławem ze Szczepanowa, zakończona obustronną porażką, bo zarówno gwałtowny śmieć biskupa jak i wygnaniem monarchy z kraju stanowi już sama przez się konflikt wysoce tragyczny. Widziana przez pryzmat utalentowanego poety Glińskiego oraz uplastyczniona przez niego w pięciu barwnych aktach (z których zwłaszcza trzeci potężne wrażenie wywiera) jest ta „tragedja piastowska” wielce ciekawą sztuką

posiadająca — poza stroną artystyczną — i tę zaletę, że daje widzom skrócony pogląd na rzeczony epizod historyczny i pogłębia znajomość historii wśród mas. Jako taka ma sztuka Glińskiego zupełną rację bytu w repertuarze Teatru Popularnego i wybór jej należy podkreślić jako wysoce trafny.

Zespół artystów — częściowo uzupełniony nowymi siłami — dał się licnie zebranym widzom poznać z najlepszej strony. Dyr. Piłarski Interpretował Bolesława Śmiałego z należytym umiarem artystycznym, uwydatniając bardzo dobrze wewnętrzna rozterka złamanego na duchu króla. P. Bronowska jako królewska małżonka okazała w całej pełni talent dojrzałej artystki, również p. Wernisówna grała swą rolę z wielkim wdziękiem i poczuciem artystycznym.

P. Trzywdar-Rakowski okazał się wielce cennym dla zespołu artystycznego nabytkiem. Jako pięcioletni królewski Czapia — wykazał on zgoła niepowodzenie walory gry. Wyczelowawszy swa

Następnie odbyła się wspaniała defilada wszystkich oddziałów. Rozentuzjowana publiczność maszerującym strażakom rzucała pod stopy kwiaty i szczerze oklaskiwała.

Maszerujące oddziały skierowały się ul. Piotrkowską na Plac Wolności. Tam również zgromadzili się przedstawiciele władz państwowych, komunalnych i społecznych. Okolicznościowe przemówienie, oparte na wersecie biblijnym w pięknej formie wygłosił w języku polskim pastor Pater.

Pobory urzędników państwowych będą wypłacane 16 każdego miesiąca.

Wprowadzenie zmiany poprzedzi zaliczka wyrównawcza.

Z Warszawy donoszą: W min. skarbu rozważana jest sprawa zmiany dotychczasowego terminu wypłaty uposażeń urzędników i funkcjonariuszów państwowych.

Projekt przewiduje zarządzanie wypłaty pensji nie — jak dotąd — pierwszego dnia każdego miesiąca, lecz w połowie

miesiąca w dniu 16-tym.

Zmiana przeprowadzona byłaby w ten sposób, iż zamiast pierwszej wypłaty „na pierwsze-go” wypłacano by urzędnikom pożyczki w wysokości połowy pensji, w dniu 16-tym zaś tego miesiąca —

normalne uposażenie miesięczne.

Pożyczka byłaby spłacana w kilku ratach przy następujących wypłatach.

W ten sposób urzędnicy państwowi pobieraliby pobory za

pierwsze dwa tygodnie z dotychczasowego — a za dwa tygodnie z — góry.

Projektowana zmiana dyktowana jest względami technicznymi — kasowymi min. skarbu.

Większość danin publicznych wpływa albo w ostatnim dniu miesiąca, albo w pierwszej połowie, co wywołuje potrzebę prze-

W UZNANIU ZASŁUG.

Po odprawionych modłach wszyscy uczestnicy uroczystości udali się na plac „Fow. Sp. „Union”, gdzie nastąpiło rozdawanie odznaczeń i medali za służonym członkom. Za stołem honorowym zasiadł p. wojewoda Jaszczołt w otoczeniu licznych wyższych urzędników wojewódzkich.

W imieniu Zarządu Straży Ogniowej komendant Grohman i dyr. Wolczyński wręczył J. E. ks. biskupowi Tymienieckiemu dyplom na honorowego członka Łódzkiej ochotniczej straży ogniowej.

W godzinach popołudniowych odbył się wspólny obiad w „Tivoli”, poczem wszyscy udali się na uroczyste przedstawienie w Teatrze Miejskim.

Tem zakończono dwudniową uroczystość jubileuszową Straży Łódzkiej.

KĄCIK FILMOWY.

Tajemnica powodzenia amerykańskich filmów.

Czy Europa zdoła odzyskać utraconą dziedzinę wpływów na dusze ludzkie?

Stany Zjednoczone północno-amerykańskie kroczą dzisiaj bezsprzecznie na czele wytwórczości kinematograficznej;

hegemonia ich jest aksjomatem.

Z pośród wszystkich producentów w tej gałęzi, one rozporządzają niewątpliwie największymi środkami finansowymi

i technicznymi oraz siłami wykonawczymi. One też zrealizowały najintensywniej praktyczną propagandę swoich filmów na terenie zagranicznym.

Olbryzmie atelier amerykańskie pracuje nie tylko dla

18,000 kino-teatrów północno-amerykańskich, ale opanowały również większość ekranów europejskich. Od czerwca roku 1925 do maja 1926 eksport filmów amerykańskich osiągnął imponującą

cyfrę 42 milionów metrów;

Anglia sprowadza 90 proc. swych filmów z Ameryki, a w kontyngencie, importowanym do Niemiec w r. 1925 jest

trzy czwarte obrazów amerykańskich.

Podobne rzecz się ma i w innych krajach: import zagraniczny odgrywa tam rolę dominującą. Przemysł filmowy większość państw europejskich pracuje jedynie — i to często z trudem — na potrzeby własnego, wewnętrznego rynku, nie wierząc niemal zupełnie w zdobycie rynku światowego. A rynek ten leży w samej Europie

9 tysięcy teatrów świetlnych.

Znaczenie Skandynawii i Włoch, tak poważnych dawniej wytwórców filmowych, zmalało silnie, co dobitnie wreszta jak i innych producentów.

Jakież są przyczyny takiego stanu rzeczy?

Oto, co mówi Carl Laemmle, dyrektor „Universal Pictures Corporation”, jednej z największych wytwórni amerykańskich, po powrocie swym z Europy:

„Trudności, jakie przeżywa obecnie „business” europejski, są wielkie i zapewne

długo jeszcze będą się dawały we znaki.

Wytwórcy europejscy czynią wprawdzie wszelkie wysiłki w celu opanowania rynku światowego, lecz — jak dotychczas — nie udało im się u-

robić po mistrzowsku do najdrobniejszych szczegółów. Należy wyróżnić również pp. Debicza, Bieleckiego, Góreckiego, tudzież świetną, jak zwykle, p. Zielińską.

Z młodszej generacji aktorskiej zasłużyli sobie na uznanie za wielce poprawną grę pp. Jarocki i Skorasiński. — Muzyka p. Prosnaka mile wpadła w ucho i przyczyniła się wielce do spotęgowania wrażenia.

chwycić i zrealizować owej nieokreślonej cechy, która decyduje o popularności filmów amerykańskich.

Na czem polega właściwie tajemnica tego powodzenia?

Zapytuje wspomniany potentat filmowy i „producer” potężnego „Ujora w Operze” i „Samsona i Cyrku”. Odpowiedź brzmi: na amerykańskim, na tem, że

Ameryka wie „czego publiczność pragnie”. Odezucia tego brak natomiast wytwórcom europejskim, choć nie zbywa im jednak ani na środkach technicznych, ani na talentach aktorskich i reżyżerskich. Ostatecznie — konkluduje Laemmle — w całej produkcji europejskiej

nie ma wprost obrazów, które mogłyby pokazać Ameryce”.

Warto jednak posłuchać i głosów krytycznych pod adresem filmu amerykańskiego.

Oto przede wszystkim sir Oswald Stoll, producent angielski, twierdzi, że największą groźbą dla amerykańskiego przemysłu filmowego stanowi

banacja filmów zagranicznych z ekranów amerykańskich.

Manja amerykanizowania wszystkiego, czyż w dziedzinie filmów, importowanych z zagranicy, czy też „revues” londyńskich etc. doprowadzi do

wyników nader smutnych.

Tylko mądre wydatkowanie, oparte na maksymalnym międzynarodowej „wszystki” z jednego, jeden „wszystki” stworzy przemysł silny, zdrowy i trwały.

Niezmiernie charakterystyczne są też uwagi Fritz Langa, wielkiego realizatora „Nibelungów” i „Metropolis”:

Podczas wielkiej wojny i długo potem stał się rynek europejski, opłatając go ślecia swego „productions”. Obecnie zaczyna się reakcja przeciw sinessman kina, odczytujący to wołanie,

stał się dyktatorem filmu światowego, lecz obrazy wyłącznie francuskie, angielskie lub niemieckie

nie mogą się podobać publiczności międzynarodowej;

wej: należy wydobyc w filmach pierwiastki ogólno-ludzkie, ustalić harmonie między amerykańskim a europeizmem.

Tak mówi Lang. Stwierdzić wypada, że zmiany na firmamencie filmowym zapowiadał wet wojnę.

Tragizm wewnętrzny odludków. Samotnicy wśród tłumów.

Nie o tych mowa, których pewna war-
stwa społeczna

ze swego łona wykluczyła.
którym wzbroniono dostępu do politycz-
nych reprezentacji, uroczystych wystę-
pów, czy też beneficjów.

Ci są szczęśliwsi, niż ogólnie przypu-
szczamy. W ich serca bowiem żyje i fer-
mentuje stałe myślenie o przyszłym przewro-
cie, który przyniesie, przynieść musi oba-
lenie dotychczasowych stosunków.

Tego rodzaju wykluczonych nazwaćby
można

zewnętrznymi pariasami.

ludźmi o losach smutnych, lecz bynajmniej
nie tragicznych.
Prawdziwy zaś tragizm ludzi odosobo-
nionych, jest udziałem tych jednostek,
przed którymi otworem stoja wszystkie
drzwi, wszystkie sfery towarzyskie, które
mogłyby wszędzie pewną rolę odegrać,
lecz

nie są do tego zdolne.
Są to zamknięci w sobie samotnicy w po-
śród setek tysięcy ludzkich zespołów,
nieszczęśliwi ludzie.

znający wprawdzie sentencje starych filo-
zofów o człowieku — istocie towarzy-
skiej, lecz nie umiejący

w czyn jej wprowadzić.

Nie często wprawdzie, zawsze jednak mo-
żna napotkać takich

**odludków o naturach przeważnie
subtelnych.**

Spadkobierców wielowiekowej kultury,
degeneratów ciała o szczytowych
wyżynach ducha.

którym zdolności przyłgnięcia — brak.
Moga całymi godzinami przesiadywać w
towarzystwie,

nie otworzywszy ust.

Umiełby o każdej sprawie zabrać głos i
nie przeciętny,

chętneby ich słuchano nawet.

ale jakaś trwoga wewnętrzna nie pozwa-
la im wystawić się na sztych.

Pogubili naci,
które ich z współbraćmi łącza.

Nikogoby za nic nie poprosili o grzeczność
jakaś. Będą stali w przedpokoiu godzi-
nami całymi, byleby się tylko

Bez miłosierdzia
mijają ludzie mruków tych.

pozostawiając ich conajwyżej swojemu lo-
sowi, a niejednokrotnie oddając na

pastwę fałszywych sądów.

Milczenie ich czy małomówność — to
samolubna arogancja, pycha, a już najmniej

Historyczna gleba Łodzi.



Majer: — Co się pan tak przypatruje?...
Kon: — Czekam, czy — po szczątkach mamuta, nie wykopią
teraz szczątków prahisterycznego człowieka, który przed
wiekami na terytorjum obecnej Łodzi wyrabiał per-
kaliki...

nie przeciskać przez ciżbę.

Znają swoją wartość, lecz nie umieją
sharmonizować jej ze swymi czynami. I
nikt im nie ma litości nad temi szlachetnymi
w zasadzie jednostkami!

Nikt im nie przyjdzie z pomocą!
Nikt im mostu nie przerzuci.

przez który chętnieby przeszli.
lecz sami nie są w stanie go sobie zbudować!

zarozumiałość. Ich instynktowne zam-
knięcie się w sobie — świadome trzyma-
nie się zdaleka, nieprzystępnosc.

W rezultacie budzi się w mizantropach

bezwiedna nienawiść do ludzi
ignorujących ich i stąd podnieta do pła-
cenia pięknem za nadobne.

W ten sposób świadomie, samochęcąc,
sami
budują mur odgradzający ich od otoczenia.

czując krzywdę, jaka im się dzieje, krzy-
cząc niesprawiedliwość losu — ale prze-
ciwdziałając wytworzonemu stanowi rze-
czy? Nie, tego oni nie potrafia!

Tacy odludkowie tworzą najczęściej
typ ludzi,

nie mających powodzenia w życiu.

Największe ich wysiłki są zapoznane, bo
nie mają dostatecznej energii — wymaga-
jącej zawsze

pewnej dozy bezwzględności
— aby swoje dzieło należycie oszacować.
Muszą czekać.

aż ktoś ich odkryje.

ich twórcza praca przystosuje do swego
kramiku, by zeń ciągnąć korzyści. W
dziewięćdziesięciu dziewięciu jednak wy-
padkach na sto

znajdują poparcie dopiero po śmierci.

Odludek sam idzie przez życie. Byłby
rad

najstabszym dowodem przyjaźni,
ale nikt mu jej nie świadczy. Odpycha
swym poważnym wyrazem twarzy
i całem obejściem.

Nawet młode dziewczęta tak ciekawie
otwierające serduszka przed interesują-
ymi typami,

trzymają się od nich zdala.

Ci duchowi, niedobrowolni wświadli-
cy z kregów towarzyskich, są to

prawdziwie tragiczne natury.

Nie mają przyjaciół, stosunków, podpory.
Marzą o powodzeniu życiowem

bez widoków osiągnięcia go.

Umierają biedni, zapoznani, zgorzkniali.
Na jakimś małym cmentarzu skromnym,
bezkwietna mogiła z

prostym krzyżem kryje ich kości.

Łata za latami mijają i wspomnienie o nich
ginie.

Dalsze dopiero pokolenia przynoszą
im zadośćuczynienie. Stawiają im hono-
rowe nagrobki.

pracom ich przyznają wartość.
składają cześć ich pamięci. Ale swego
czasu odosobnieni, zabieli na duszy i ciele,
nie już o tem nie wiedzą.

J. Saw.

JAN SOKOL... CZARNY ZNAK.

Rodzina hrabiego de Roulandiere ze-
brała się po śniadaniu na tarasie uroczej
willi, położonej przy jednej z zacisznych
ulic. Stary hrabia, zagłębił się w wygod-
nym fotelu, z kontemplacją delektował
się wonnym cygarem; hrabina, mała drob-
nuta kobiecinka, haftowała, czternasto-
letnia zaś Gertruda, wnuczka gospodarza
siadając na kamiennych schodach, długim
sztyłem trawy drażniła uszy i nos olbrzy-
wego Bernarda, rozciągniętego wygod-
nie i pograżonego w głębokim śnie. Opar-
ty o oplecioną caprifolium i różami balu-
stradę, stała hrabianka Rena i narzeczony
jej, Artur hrabia Vitremont, cicho roz-
mawiając.

Z oddali dochodziły głosy bujnego, ner-
wowego życia miasta.

Nagle w odludną uliczkę wpadły zmie-
szone, krzykliwe głosy biegających gaza-
tarzy:

— Dodatek nadzwyczajny!... Sensa-
cyjne włamanie!... Kradzież 3,000,000 fran-
ków!... Nowa sprawa Jerzego Duval!...
— Zabunek u bankiera!...

Za chwilę wszystkie dodatki znalazły
się w ręku hrabiego de Roulandiere.

Począł czytać z widocznym podniece-
niem:

Zuchwałe włamanie do banku.
Wczoraj, w sobotę, znany w najszer-
szych kołach policyj bankier i finansista,
Daniel Blauenberg, jako w dzień urodzin
rodziny swojej, panny Cleo, urządził
pałacem swoim przy ulicy Ogrodowej,
spaniały bal, na którym zebrało się kil-
kaset osób, reprezentujących najwytwor-
niejszą naszą societę.

Około godziny piątej rano goście roz-
chodzili się. Dziś około południa bankier
Blauenberg, pragnąc przejrzeć papiery,
szedł do gabinetu swego. Wszedłszy do

wewnątrz zdrzął z przerażenia. Trzy
pancerne asy leżały przewrócone. Roz-
prute boki świadczyły, iż pracowali spe-
cjaliści, unosząc w samem tylko złocie i
banknotach około 3 milionów franków.

Zaalarmowana natychmiast policja wy-
słała na miejsce najzdolniejszych agen-
tów i detektywów.

Zachodzi podejrzenie, iż włamania do-
konał słynny a nieuchwytny Jerzy Duval,
który prawdopodobnie był obecny na ba-
lu.

Sensacyjny wypadek dnia sprawił, iż
wywiązała się ożywiona dyskusja, w któ-
rej nie brał tylko udziału hrabia Vitre-
mont. Oparty o balustradę słuchał uważ-
nie.

Przypominano sobie i opowiadano sze-
reg historyj, których bohaterem był Je-
rzy Duval. Jego niezwykle włamania, kra-
dzieże dokonywane niemal we wszyst-
kich miastach Europy, ofiarą których pa-
dali jedynie i zawsze ludzie nietylko bo-
gaci, ale i ustosunkowani.

— Ach, jak jabym chciała zobaczyć
takiego włamywacza! — wykrzyknęła w
pewnej chwili Gertruda.

— A ja poznałem Jerzego Duval... —
przemówił po dłuższej chwili milczenia
hrabia Vitremont.

Na werandzie zapanowało poruszenie.
— Ależ to niesłychanie ciekawe! Opo-
wiedz-że nam, drogi Arturze — wołał,
podekscytowany hrabia de Roulandiere.

— To musiało być coś nadzwyczajnego.
— Przed dwoma laty spędziłem kilka
tygodni w Nicei. W parę dni po przyjeź-
dzie, zawarłem znajomość z sąsiadem
swoim przy stole, mężczyzną lat około
trzydziestu, baronem Strahlenbergiem.
Zaprzyjaźniliśmy się i wkrótce byliśmy
nierozłącznymi towarzyszami.

Pewnego dnia powiedziano mi, że ba-
ron wyjechał. Zdziwiony poszedłem do
swego pokoju. Na biurku znalazłem list,

zawierający kilkanaście słów treści mniej
więcej następującej:

„Drogi hrabio! Raczy pan wybaczyć,
że wyjechałem tak nagle, bez podzięko-
wania mu za miłe chwile, spędzone razem
Czasami jednak kierują mną okoliczności
silniejsze. Nie spotkam się już prawdo-
podobnie nigdy. Więc zechce pan przyjąć
pożegnanie i zapewnienia szczerej przy-
jaźni nie od barona Strahlenberga, który
dziś przestał istnieć, lecz prosto od Je-
rzego Duvala”.

— Jak on wygląda? — spytała Rena.

— Trochę podobny do mnie — dodał
żartobliwie.

— Poznałbyś go?

— Nie wiem. Prawdopodobnie nie, ale
zauważyłem u niego coś, co pozwoliło-
by mi odnaleźć go wśród setek tysięcy.

Tylko pozwól państwu — dodał Artur
widząc ogólne zaciekawienie — iż acz-
kolwiek człowiek ten jest włamywaczem,
ale okazał mi zaufanie, którego zawiesz
nie mogę...

Artur począł się żegnać. Rena odpro-
wadzała go do kraty ogrodowej.

— Arturze, opowiadanie twoje zacie-
kawilo mnie niesłychanie. I tak chciała-
bym wiedzieć... W jaki sposób poznałbyś
Duvala...

Hrabia Vitremont spojrział na nią z u-
śmiechem.

— Dobrze, powiem ci, najdroższa, ale
— mówił z poważnym uśmiechem — mu-
sisz dochować tajemnicy. Pewnego dnia
gdyśmy po kapieli spoczywali na piasku,
spozstrzegłem, iż baron Strahlenberg ma
wytatuowany na podeszwie maleńki czar-
ny trójkąt, zwrócony wierzchołkiem ku
pięcie.

To powiedziawszy, Artur wskoczył
do samochodu.

Późną jesienią w gronie najbliższych
znajomych odbył się ślub hrabianki Remy
z Arturem Vitremontem.

I popłynęło ich życie jak nieprzerwa-

na pieśń o szczęściu. Rena z miesiąca na
miesiąc, z roku na rok, coraz bardziej
przywiązywała się do Artura.

Jednego lata, zmęczeni nieco towarzy-
skimi obowiązkami, postanowili spędzić
miesiące wypoczynku w całkowitem odo-
sobnieniu, wyszukując małą zaciszną wio-
skę nad morzem, w której byli jedyną ob-
cą parą przybyszów.

Któregoś dnia Rena, gdy zbliżała się
pora popołudniowego posiłku znudzona
samotnością, poszła po meża. Kiedy za-
szła do znanej sobie kotlinki, zauważyła,
że Artur spał. Leżał rozciągnięty na
wznak z założonymi pod głowę rękami.

Długo patrzyła nań z zachwytem. Na-
głe poczuła, że wszystkie krew uciekła jej
z serca, a mózg ogarnęła tępa drewniana
próżnia.

Na lewej podeszwie Artura widniał zło-
tego czarny maleńki trójkąt.

Tłumiąc oddech i przyciskając dłońią
bijące serce, ukłękła na piasku i pochyli-
ła się nad śpiącym. Znak był wyraźny.

Zwolna w zmartwiałym mózgu zaczę-
ły wirować chaotyczne koliska porwa-
nych myśli.

Więc ten jej ukochany i uwielbiający
ją człowiek, jest... więc ona jest żoną...

Myśli pędziły z zawrotną szybkością.
Nagle Artur otworzył oczy. W cieni-
nych jego źrenicach na widok pochylo-
nych oczu Remy zapaliła się świetlana
głęboka radość. Napół sennym, napół
dzieciennym ruchem wyciągnął ku niej rę-
ce.

I ruch ten był punktem, którego nie-
świadomie poszukiwała Rena.

Uczuła, iż z koliska kłębiących się my-
śli wyłania się, wypływa jedna — tak do-
brze jej znana i silniejsza nad wszystkie.

Patrząc na radosną, rozjaśnioną słone-
cznym uśmiechem twarz meża, przypad-
ła do jego ust w pełnym oddaniu i długim
pocałunku.

Fatalne skutki „pijanego” rozwodu. Skandal towarzyski w stolicy Jugosławji.

Dzienniki serbskie rozpisują się o wielkim skandalu towarzyskim, którego sprawcą jest pop Switlicz, bardzo wesoły i miły prawosławny duchowny z Belgradu, chętnie przyjmowany w tamtejszych domach i cieszący się sławą dobrego kompana i inteligentnego człowieka.

Przed kilku dniami ojciec Switlicz wybrał się w większym towarzystwie do jednej z miejscowości kąpielowych.

Używano wycieczki, a przy obiedzie połało się gęsto wino, które zawieruszyło głowy biesiadników.

Wśród wycieczkowiczów znajdowała się pewna piękna mężatka, której asystował przez cały dzień jeden z młodych literatów serbskich.

Nie było dla nikogo tajemnicą, iż młodzieniec kocha damę.

— Jakby to dobrze było, abyście się mogli pobrać — rzekł ojciec Switlicz.

— Pomóż mi — zawołał literat.

— Rozwiśd damę ze starym mężem i wydać ją za literata! — wtórowali uczestnicy.

Ojciec Switlicz wstał od stołu i zakomenderował:

— Za mną!

Udano się do pobliskiej cerkwi, duchowny wszedł na kazalnicy i ogłosił zebrany:

— Małżeństwo pani Iljany D. z jej mężem Duszanem

zostaje rozwiązane

z powodu braku między nimi harmonii i miłości.

Po tem ogłoszeniu z kazalnicy zapalono świece u ołtarza i ksiądz Switlicz udzielił ślubu zakochanej parze.

Towarzystwo udało się z cerkwi na ucztę weselną, a po licznych toastach odprowadzono młodą parę do wynajętego w hotelu apartamentu.

Na drugi dzień wybuchł dopiero skandal. Rozwiędzona i poślubiona literatowi piękność jest żoną bogatego właściciela dóbr, który wcale

nie ma ochoty rezygnować z swych praw

Zaskarżył on popa o nadużycie władzy, a przyjaciół, w których towarzystwie znajdowała się jego żona, o stręczenie do niemoralnego życia.

Kilkunastu osobom grozi skandaliczny proces.

Bandyta, podpalacz i rozbójnik w roli spokojnego farmera.

Przed śmiercią wyznał potworne grzechy swojego życia i zapisał majątek na cele dobroczynne.

Siedemdziesięcioośmioletni Natan Heyroth, farmer z stanu Ohio czuł zbliżający się koniec życia. Dogorywał w szpitalu, a na sumieniu

ciążyły mu straszne grzechy.

Poprosił więc, aby wokół jego łoża zgrupowała się służba szpitalna i zjawili się lekarz oraz miejscowy sędzia, albowiem ma coś bardzo

ważnego do zakomunikowania

przed śmiercią.

Zyczeniu starca stało się zadość.

Heyroth rozpoczął spowiedź:

Zamordowałem w mem życiu 292 ludzi, obrabowałem 740, napadałem na bezbronnym, ukradłem przedmioty, wynoszące wartość 150 tysięcy dolarów, podpalilem

dwa miasteczka i puściłem z dymem kilkuset niewinnych obywateli.

Majątek mój pochodzi z krzywdy ludzi.

Za chwilę stanę przed sądem Bożym, chcę więc choć w części odkupić me grzechy, zapisuję więc cały mój majątek dla nieuleczalnych biedaków.

W kilka chwil po tej spowiedzi Natan Heyroth umarł.

Właściwe nazwisko brzmiało inaczej i jak wykazało śledztwo, był on jednym z najniebezpieczniejszych bandytów, a za schwytanie jego naznaczył przed 40 laty rząd amerykański 50 tysięcy dolarów nagrody.

Epidemia bridża w Anglii.

Sprowadziły ją deszcze i nudy tegoroczne.

Anglie

ogarnęła silna manja bridge'a.

Przyczyniło się do tego deszczowe lato i niemożliwość urządzania dalszych wycieczek.

Letnicy więc używali przyjemności przy zielonym stoliku i wszystkie nadmorskie miejscowości kąpielowe roily się od graczy.

Dla nieznanających tajemnic „bridge'a” zakładano w klubach szkoły, a nauczycie-

lami mianowano dotychczasowych graczy lub

sprowadzano nawet mistrzów gry, którzy za dużą opłatą wtajemniczali swych uczniów w arkana modnej rozrywki.

W ciągu obecnego sezonu jedna tylko fabryka Ewald and Comp. w Londynie sprzedała 260 tysięcy talij kart, które znalazły nabywców na angielskich letniskach.



Helena Keller słynna niewidoma głuchoniema, która nauczyła się mówić, pisać, czytać i skończyła uniwersytet, — ciężko zaniemogła.

Biedna jastrzębica. Historja porwanej przez ptaka piłki.

Niezwykły wypadek, świadczący o głębokim

instynkcie macierzyńskim u ptaków, miał miejsce w jednej z miejscowości, położonych pod Madrasem, miastem indyjskim. Na plac sportowy, gdzie właśnie miejscowe angielskie towarzystwo grało w golfa, nagle opuścił się jastrząb, których jest tam bardzo wielka ilość, i

porwał błyszczącą piłkę skórzaną, używaną do gry w golfa. Po kilku tygodniach to samo towarzystwo odbywało wycieczkę górską w pobliżu Madrasu i oto znaleziono gniazdo jastrzębie, obok którego leżał martwy ptak, a w gnieździe owa

porwana piłka skórzana.

Ptak był jeszcze ciepły, piłka również. Zainteresowani tym wypadkiem Anglik odesłał martwego ptaka do Instytutu lektarskiego w Madrasie, który po dokonaniu sekcji, orzekł że zmarł na skutek osłabienia mięśnia sercowego,

wywołanego wyczerpaniem.

Jastrzębica, sądząc, że przyniesiona piłka jest jajem, usiłowała wysiedzieć je, oczywiście bezskutecznie. Ten rzadki okaz stał wypchany i przesłany wraz z jajem do muzeum w Londynie.

Krateczki sądowe.



Uczta bez szklanek i kieliszków.

Powrót włóczęgi do Łodzi.

Udręka, dla władz policyjnych na całym świecie, są włóczędzy, ludzie zdolni do wszystkiego. Bohaterem dzisiejszych krateczek, jest, Antoni Sor, lat 35.

MŁODOCIANY GLOBTROTTER.

W roku 1908 młodociany Antos, mając zaledwie 17 lat, wyjechał w podróż naokoło świata, a że nie miał pieniędzy, jeździł tylko poлагami towarowymi.

Zatrzymywał się, gdzie niegdzie, by „zdobyć” trochę żywności i niezwłocznie udawał się w dalszą podróż. W ten sposób dotarł do Szczecina, gdzie też postanowił zamieszkać.

W Szczecinie wiodło mu się wcale nie źle. W dzień hulał, a w nocy „pracował”.

Polcja wpadła wreszcie na trop Antosia. Postanowił czmychnąć. Na stacji schwytany został jednak, przez śledzącego go już od kilku godzin agenta policyjnego.

Stanał niebawem przed sądem Okręgowym, w charakterze oskarżonego: za kradzież, włóczęgostwo i t. p.

Antos skazany został na rok więzienia.

Po odsiedzeniu kary, postanowił wrócić do domu. W drodze do rodzinnego grodu, Antos zatrzymywał się kilkakrotnie, aby się odpowiednio wyekwipować. Na jednej z takich wycieczek został przyłapany i skazany na 2 miesiące więzienia.

Następnie już bez przeszkód, dostał się do Łodzi, gdzie też zamieszkał... w przytulku noclegowym.

RAUT NA CZEŚĆ ANTOSIA.

Gdy zaczęli koledzy naszego bohatera, dowiedzieli się o jego przyjeździe, posta-

nowili z tej okazji urządzić libację. Udał się tedy na „zakupy”. W „zakupach” też brał również udział solenizant. W dniu lipca miał się odbyć bal przy ulicy Cmentarnej.

Na bal zaproszono również kilka parnek.

PIJE KUBA DO JAKOBA...

Uczta rozpoczęła się, toastem: „aby my zdrowi byli i dużo wódki pili”.

Faszka czystej podawana z ust do ust, bowiem szklanek nie było rozweseliła towarzystwo. Gdy przystępowano do drugiej buteleczki, wynikła nagle sprzeczka między biesiadnikami: po pewnym czasie rozpoczęła się regularna bitwa. Ponieważ uczta odbywała się na ulicy walczoneo kamienie i pięście.

Na odgłos krzyków przybyło na miejsce bójki kilku posterunkowych, którzy walczących rozdzielili i spisali odpowiednie protokoły.

TRAGICZNY FINAŁ WESOŁEJ ZABAWY.

W dniu onegdajszym, Antoni Sor, stanął przed sądem.

Przedstawiciel oskarżenia publicznie prosi o surowy wymiar kary. Sad pod przewodnictwem sędziego Wawrzyńskiego, skazał Antoniego Sara, na 5 miesięcy więzienia, z zaliczeniem, aręztu oręwicyjnego.

Sza-wicz

8 Kl. Gimnazjum Humanistyczne Ady Koziółkiewicz-Skrzypkowskiej

z dniami 1 października r. b. przenosi się do nowego rozszerzonego lokalu, odpowiadającego wszelkim wymaganiom higieny (Wólczńska 123); przy szkole jest budo- isko, sala gimnastyczna i rysunkowa i duży ogród. Zapisy do wszystkich klas A do 8-iej włącznie przyjmuje kancelarja gimnazjum (Sienkiewicza 37) codziennie od godz. 10-iej do 2-iej.

Egzaminy wstępne 14 września r. b. o godz. 9-tej rano. Początek lekcji dn. 15 września. Dla dzieci obojga płci w wieku przedszkolnym lekcje w ko-

pletach. Przy gimnazjum internat.

Dyrektorka Gimnazjum

(—) A. Skrzypkowska.

Dzień w Łodzi.

— 5: —



W obronie fałszywej pięciozłotówki

stanęli dwaj podejrzani młodzieńcy.

Lajzer Szemiński oraz Izaak Michelski, obaj łodzianie, przywlekli do beztrzęsłego życia, gdy im zabrakło pieniędzy zaczęli kolportować mistrzowsko podrabiane pieniądze.

I szło im dobrze.

Wszystko ma jednak swój kres. W dniu wczorajszym wyelegantowani rzykanci, zaopatrzeni w fałszyfikaty pięciozłotowe udali się do parku „Juljanów“.

I tu ich przyłapano. Przy kupnie biletów kasjerowi banknot pięciozłotowy

wydał się podejrzany.

To było powodem wielkiej awantury. Zaczęła dwójka skoczyć do kasjera i byłaby go pobita gdyby nie przywołany postępowy. Michelski i Szemiński przy których znaleziono kilka fałszywych banknotów osadzono w areszcie do czasu przeprowadzenia dochędzenia.

Kino RESURSA

Kilińskiego Nr. 123.

— DZIŚ —

Jej pierwszy pocałunek.

Wzruszający dramat w 7 wielk. akt.

W roli głównej Mary Philbin która przyciąga obecnie wszystkie gwiazdy Ameryki, a najlepszą jej kreacją jest obraz powyższy. Spelunki — klasztor — pałac, oto droga przez los kokiety.

Nad program: *Robinson na bezludnej wyspie.*

Uwaga: Ceny miejsc we wszystkich dni na wszystkie seanse balkon 60 gr. I m. 50 gr. II m. 30 gr., III m. 20 gr.

Passé partout w niedziele i święta nieważne.

Wszystko jest dziełem przypadku.

Ujarmiona miłość.

O względy 18-letniej Ewy Maikowskiej córki wdowy, zamieszkałej we wsi Stawisko, gminy Chwałebice (pod Włocławkiem) starało się

dwóch kawalerów:

brzydki, lecz bogaty gospodarz tejże wioski oraz biedny, jak mysz kościelna, za to urodziwy Antoni Cholałda, łodzianin zamieszkały przy ul. Wrzesińskiej 12 (na Dolach).

Pan Antoni zapoznał się z Ewą w Łodzi i to w oryginalny sposób. Kiedy Maikowska będąc raz u pewnego z córek na rynku odeszła od wozu za sprawunkami, pozostawiając zaprzęg pod opieką Ewy, konie się splosły i

zaczęły ponosić.

Słaba dziewczyna nie mogła ziu zarazić.

Podówczas przechodził Cholałda i widząc dziewczynę w niebezpieczeństwie pośpieszył z pomocą. Sytuacja wnet została opanowana. Wybawca po wypadku wdał się z dziewczyną w pogawedkę. Gawędził z sobą do powrotu matki dziewczyny. Stara Maikowska dowiedziawszy się na samym wstępie o wypadku, serdecznie podziękowała Cholałdzie za pomoc. Kiedy wieśniaczki opuszczały miasto, Cholałda odprowadził je aż do rogatki, gdzie pod czas pożegnania matka Ewy zaprosiła go

do siebie na wieś.

Pan Antoni oczywiście z zaproszenia skorzystał i już po tygodniu zawiązał do Stawiska.

Tak oto Cholałda zawarł znajomość z nadobną Ewą i ani się spodziewał, jak się zakochał. I Ewa również pokochała przystojnego łodzianina i chętnie z nim przebywała. Odtąd Stach począł coraz częściej zaglądać do zagrody ukochanej, gdzie też go mile witano. Nawet matka Ewy patrzyła nań przychylnie.

Zdawało się, że już nie zdoła zamać cię szczęścia, gdy oto pewnego dnia do chaty Maikowskiej

przyszło dwóch sasiadów.

z flaszka wódki w zanadrzu. Byli to swaci i przybyli z polecenia bogacza wiejskiego Wojciecha Bartodziejczyka, który się również zakochał w Ewie.

Ona jednakże nie chciała nawet słyszeć o innym. Gdyby nie matka dziewczyny na uciekłaby wraz z Antkiem. Pomału wy tłumaczyła córce, że pieniądze za grunt i że należy wywieść zamaż za Bartodziejczyka.

I tak Cholałda znalazł się na koszu. Spodziewając, że nie da się już nic naprawić, odjechał z mocnym postanowieniem nie powracać więcej.

Lecz „serce nie służy“ — mówi przysłowiem, więc i Antek raz jeszcze popróbo-

wał szczęścia i w dniu onegdajszym zjawił się w chacie i postawił sprawę swą na ostrzu noża. Na nic jednak. I tym razem przegrał z kretelem. Trzasnąwszy drzwiami wyszedł, przyrzekając zemstę.

Niefortunny popis gimnastyczny.

Prestrogi rodziców.

Mieczysław Nowakowski, zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej 12, słynął wśród grona swoich rówieśników z niezwykłych wprost

zdolności akrobatycznych.

Ten urodzony gimnastyk na pierwszym lepszym drążku wywraçał koziolki, wzbudzając podziw wśród dzieciaków całego podwórka.

Rodzice w obawie wypadku przestrzegali syna, ten jednakże puszczał uwagi te mimo uszu i w dalszym ciągu uprawiał karkołomne sztuczki.

W dniu wczorajszym Miecio otoczony

Tej nocy w Stawiskach wybuchł pożar i to w zagrodzie Maikowskiej. Spaliła się stodoła pełna zbiorów.

Dochodzenie ustaliło, iż podpalił ją Antek. Wczorajszej nocy Antkowi w Łodzi złożyła wizytę policja. Wziety w krzyżo wy ogień pytał, przyznał się do podpalenia.

Osadzono go w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

ciekawskimi dokonywał wprost cudów na drabinie.

Na podwórku znajdował się wysoki koziół do trzepania białizny. Nowakowski wdrapał się nań

ze zręcznością kota.

Tutaj, podczas jednej z najmniejbezpieczniejszych sztuczek, nasz akrobata spadł i uległ

złamaniu lewego przedramienia.

Lekarz Pogotowia Rałnkowego po nałożeniu opatrunku pozostawił 12-letniego Henryka pod opieką rodziców.

Matka kazała aresztować syna.

Niestuszne podejrzenie.

Od dłuższego już czasu pani Klementyna Simiecka, zamieszkała przy ulicy Lipowej 78 spostrzegła drobne kradzieże popełniane w jej mieszkaniu. Podejrzenia jej padły na

sublokatorce,

która od roku mieszkała u niej. Nie posiadając jednakże dowodów p. Simiecka porzuciła chwilowo na obserwacji. Kradzieże ustały, lecz po pewnym czasie wznowiły się ponownie. Tym razem zaczęły ginąć rzeczy sublokatorki. Podejrzenie pani Klementyny było zatem mylne. Trzecią osobą w mieszkaniu był jej syn

18-letni Wiktor,

którego z kolei zaczęła obserwować.

Wczoraj wieczorem Wiktor dziwnie zwlekał z udaniem się na spoczynek. P. Simiecka przeczuwając coś udała że śpi, a na prawdę śledziła każdy ruch syna. Wiktor pewny że matka i sublokatorka śpią, cicho

otworzył kuferek sublokatorki

oraz szafę matki i zaczął wybierać najdroższe rzeczy.

Wówczas p. Simiecka wstała i schwy-

ciwszy syna na gorącym uczynku poleciła sublokatorce pilnować go, sama zaś pobiegła po policję.

Podczas dochodzenia ustalono, że Henryk skradł rzeczy na sumę 300 złotych.

Po sporządzeniu odpowiedniego protokołu Henryka Simieckiego aresztowano na żądanie matki.

Dr. Sołowiejczyk

chor. dzieci

powrócił.

ul. Andrzeja № 4 —: tel. 29-85.



P. WYNNE

87)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

OWIEŚĆ.

— Nie schodź na poziome tory, Alino i nie zmuszaj mnie do powiedzenia ci szeregu nieprzyjemnych rzeczy, które ci się napewno nie będą podobały. Mamy naszego chłopczyka i dla niego pozostaniemy razem. Ostrzegam cię jednak, że stanie się nieprzyjemnym w obejściu, jeżeli cokolwiek odkryje... Byłoby to podłością wobec tak niewinnej istoty, jaką bez wątpienia jest żona Fanzowa. O Gregu nie mówię; nie jest już dzieckiem i sam potrafi chodzić około swoich spraw. Po co ty jednak zaprosiłaś ich do nas, tego nie mogę zrozumieć — zakończył Forest swą perorę i obróciwszy się na pięcie wyszedł z pokoju.

Po wyjściu męża odłożyła Alina szczerą kę od włosów i spojrzała badawczo na swoją odbitkę w lustrze. Była to piękna twarz, ale brak jej było uduchowienia. — Cera była bez zarzutu i wywoływała zazdrość u wszystkich znajomych pań, które nie mogły zrozumieć, że słońce mimo braku szminki nie wyrządzało jej delikatnej białości żadnej szkody. Śnieżnej białości zębów i wspaniałe włosy, dopełniały obrazu, który najobojętniejszego mężczyź-
nę musiał poruszyć. Panowie zawsze

tłoczyli się wokół niej, nie kryjąc się ze swoim podziwem dla zalotnej żony kapitana, co znowu wywoływało wiele cichych zatargów małżeńskich po powrocie z każdego zebrania w klubie. Od czasu przyjazdu Fanzowa, ostentacyjnie go wyróżniała. Fanzow nie byłby mężczyzną, gdyby jej kokieteryja mu nie pochlebiała.

Całe towarzystwo w Waroli było po stronie Iry. Widziano już oddawna, jak sprawy się przedstawiają, na długo przedtem, zanim to zauważyli sami zainteresowani. Gdy czwórka przyjeżdżała do klubu, zawsze ktoś zajmował się Iry, a ku jej pochwałom trzeba zaznaczyć, że nie był to mężczyzna, lecz prawie zawsze jedna z pań. Alina nie była z tego zadowolona, albowiem miała raz zajęcie z żoną komisarza rządowego, która wyprowadzona z równowagi jej kokieteryją, otwarcie jej to wytknęła.

Patrzyła teraz długo w lustro, zatopiona w myślach. Nienawidziła Iry, zawsze jej nienawidziła od tej chwili, gdy swoim niespodziewanym zjawieniem się w Maygate zepsuła jej całą grę, zdążając do usidlenia Fanzowa i uczynienia go oficjalnym ojcem jej nieprawego dziecka. Rozkoszowała się wyrazem cierpienia jaki się ukazywał w oczach Iry, gdy Greg zjawiał się w pokoju i szedł prosto do niej, zamiast do swej żony. Chichotała w duchu ze złośliwej radości, gdy widziała wystające z bukioty końce pantofelków Iry, co było

dowodem, że zazdrość pchała ją do podglądania, co jej mąż u niej robi. Cieszyła się, gdy Greg niegrzecznie przerywał Irze lub kazał jej milczeć, zaś na jej oczach ukazywały się ciche łzy protestu. Zabrała jej człowieka, który miał być jej mężem, za to poniesie karę... Temperament Aliny i jej brak wszelkiego umiaru groził Irze przykreimi konsekwencjami.

Życie więc w pięknym domu w Waroli nie było usłane różami. Nie brakowało jednak i przyjemnych stron, które Ira starała się rozkoszować. Wspaniałe słoneczne poranki przypominały jej strony czyste w pogodnej jesieni. Ira wychodziła na werandę i piła tu herbatę razem ze swoim mężem, który niedługo potem wyjeżdżał z Aliną na konną przejażdżkę. Następnie zjawiała się służąca z dzieckiem, z którym Ira zabawiała się do powrotu męża i Aliny.

Ira nie lubiła, gdy Alina usiadała przy niej na werandzie i złośliwymi docinkami wywoływała wesołość jej męża i Toma. Nieraz wybierała się do ogrodu a po chwili u jej boku znajdował się także Fanzow.

Następował obiad. Był to przyjemny posiłek, specjalnie w Indiach. Służba stapała bez szelestu i podawała rozmaite potrawy, które, nie wywołując przesyty, za spakowały najwybredniejszy smak. Przy pominały się uczyć z „tysiaca i jednej ocy“ mimo, że nie było mowy o żadnym

przepychu, a nawet przeciwnie w domu Foresta przeważała skromność.

Po obiedzie mała siesta, po herbatce zaś wszyscy się przebierali i udawali do klubu. Wczorajem panował już dotkliwy chłód, podnosiły się mgliste opary, w powietrzu rozlegał się przeraźliwy wrzask kruków i wron, zaś drogi były zapchane bawołami i kozami, pedzonemi do domów przez nawpół nagich pasterzy.

Cierpliwość Iry dobiegała jednak już do końca. W sercu jej gromadziła się nienawiść, której wybuch z trudem już powstrzymywała. Do klubu jechali zawsze rozmieszczeni w samochodzie w tym samym porządku. Kapitan Forest kierował zaś obok niego siedział szofer — Hindus. Z tyłu siedzieli Ira, Alina, zaś między nimi Fanzow. Dzisiaj z powodu przejmującego chłodu przykryli nogi pledem i Ira zauważyła, że Fanzow trzymał pod przykryciem rękę Aliny w swej dłoni. Trwało to jednak tylko minuty, albowiem Fanzow odsunął delikatnie rękę Aliny, nie chcąc w obecności swej żony posuwać się do tak jaskrawego naruszenia podstawowych zasad zwykłej uprzejmości. Ira drżała całą od tłumionego gniewu, gdy wreszcie wysiedli z samochodu i weszli przez wspaniałe murowany portal do klubu. Na widok wchodzących wiele głów zwróciło się ku nim; gdzieś tam pojawiały się na twarzach dyskretnie uśmiechniętych jednak kłaniano się ze szczerym szacunkiem.

W labiryncie życia łódzkiego.

Gdzie w Łodzi śmierć może zajrzeć w oczy...

Skandaliczna lekkomyślność --- potworne niedbalstwo --- a w rezultacie: straszne wypadki.

Wstrząsający swoją grozą wypadek, który wydarzył się w naszym mieście w ubiegły piątek, pociągając za sobą tragiczną śmierć dwóch kobiet, jest jakby specjalnie predestynowany do nasunięcia nam na myśl całego ogromu najczarniejszych refleksyj na temat warunków sanitarnych w Łodzi.

WYPADEK NIESPORADYCZNY.

Tembardziej, iż nie jest to wypadek odosobniony. Nie dawniej, niż wiosną roku bieżącego w podwórku jednego z domów przy ulicy 6-go Sierpnia miał miejsce zupełnie analogiczny wypadek, zanotowany wówczas przez całą prasę łódzką. Zakończył się wprawdzie — jedynie dzięki energicznej pomocy — mniej tragicznie, niemniej jednak jest on nader wymownym przyczynkiem do stwierdzenia, iż śmierć w dole kloacznym jest w Łodzi nie tylko łatwo możliwa, ale wprost — stała czyha na nas!..

BIĆ NA ALARM!

W przeciągu krótkiego stosunkowo czasu aż dwa wypadki!

Zważmy, że warunki w większości łódzkich mieszkań zmuszają znakomitą większość ludności naszego miasta do korzystania z ubikacji podwórkowych, a nie wyda się wcale przesadą stwierdzenie, że niebezpieczeństwo jest nader groźne.

Bezwarunkowo winno się bić na alarm, aby możliwość strasznych wypadków, świadczących potwornie o niesłychanym niechlujstwie i braku kultury, została radykalnie usunięta.

KARYGODNA LEKKOMYŚLNOŚĆ I NIEDBALSTWO.

Oba wypadki wydarzyły się w gęsto zaludnionym śródmieściu — oba wystawiają druzgocące świadectwo właścicielom odnośnych nieruchomości. Karygodna lekkomyślność do spółki z niedbalstwem winne są śmierci dwóch ofiar, a mogą w bliższej lub dalszej przyszłości stać się przyczyną jeszcze niejednego wypadku.

Wydział sanitarny winien więc zastosować jaknajdalej idące środki, aby zmusić zwłaszcza tych właścicieli domów, których kamienice znajdują się w ludnym śródmieściu, do skrupulatnego przestrzegania przepisów sanitarnych oraz — w związku z nimi i budowlanych. Okazuje się bowiem, że wszystko, co w tym kierunku czynione jest przez władze porządku i bezpieczeństwa publicznego, nie wystarcza wobec... braku zmysłu społecznego jednostek, omijających skrętnie a lekkomyślnie przepisy, zwłaszcza wtedy, gdy przestrzeganie tych przepisów połączone jest z... wydatkami pieniężnymi...

EKONOMJA NIE NA MIEJSCU.

Prawdą jest, że czasy są ciężkie, że również właściciele nieruchomości wtrącają się — narówni z resztą społeczeństwa — w otchłań kryzysu, utrudniającego z przyczyn materialnych wszelkie poczynania, a więc i utrzymywanie posesji w należytych stanie. Z drugiej strony jest jednak również prawda, że —

dzięki ustawowemu powiększeniu się czynszu komornianego z kwartału na kwartał — właściciele nieruchomości nie mają prawa zbyt narzekać na... nierentowność kamienic. Ponadto zaś — nawet najgorsze czasy nie upoważniają nikogo do karygodnego zaniedbywania obowiązków i narażania życia bliźniego na niebezpieczeństwo!..

Należałoby szczerze życzyć sobie, a-

by skandaliczny wypadek przy ulicy Cegielnianej był już ostatnim tego rodzaju — że wstrząśnie on sumieniami i zmusi wielu łódzkich kamieniczników do poniesienia... ekonomji, mogącej pociągnąć za sobą tak straszne skutki. Silny nacisk ze strony władz nadzorczych przydałby się temu wstrząśnieniu sumieniami, oczywiście, również!

(faun).

Punktualność to grunt.



Fruwający pasażer: — Panie, niech pan zatrzyma tramwaj, bo będzie katastrofa.

Konduktor: — Nie mogę, bo jestem spóźniony. Poczekaj pan do następnego przystanku.

Spotkanie, które pozostanie na długo w pamięci.

Kto płaci rachunek?

— Kopę lat! — wykrzyknął pan Otton Gerbich, zamieszkały przy ulicy Zagajnikowej, ujrawszy Wilhelma Szulca, serdecznego przyjaciela z lat dziecińczych. Ponieważ widywali się z sobą bardzo rzadko, więc każdym razem spotkanie oblewali w knajpie.

Tak też uczynili wczoraj.

Po bardzo czułym przywitaniu pan Otton z Wilhelmem wszedł do jednego z szynków przy Szosie Pabjanickiej. Libacja przeciągnęła się do późnej godziny.

Obaj pijani wszczęli sprzeczkę o to, kto zapłaci rachunek.

Dwaj przyjaciele rozsiedziwszy się na dobre schwycili za kufle szklanki i talerze.

Kiedy zabrakło pocisków, awanturnicy skoczyli do siebie.

Właściciel lokalu przestraszony rozmiarami bójkii zawezwał policję, która ostudziła zapalę pokrwawionych przyjaciół i po uiszczeniu rachunku, odprowadziła ich do komisariatu, gdzie sporządzono im protokół za bójkę i opilstwo.

Śmierć Króla.

Krwawa bójka w Tomaszowie.

W dniu wczorajszym około godziny 6 min. 30 wieczorem przy ulicy Gołębiej w Tomaszowie rozegrała się krwawa bójka zakończona zabójstwem 21-letniego Zygmunta-Mieczysława Króla.

zamieszkałego przy ul. Skrajnej nr. 13. Grono młodych mężczyzn, zabawiających się przy kieliszku, wszczęło pomiędzy sobą kłótnię, która zamieniła się w bójkę. Ciężko rannego Króla odwieziono do szpitala miejskiego, gdzie pomimo na tychmiasmistycznych zabiegów lekarskich

zmarł w niespełną godzinę od chwili zajścia.

Powiadomiona o powyższym komenda policji powiatowej wszczęła dochodzenie w rezultacie którego aresztowano czworo osób podejrzanych o udział w zabójstwie.

Zwłokę zabitego Króla zostały zabezpieczone do czasu zejścia komisji sadowo-lekarskiej.

Nieostrożny kolejarz.

W dniu wczorajszym w Żakowicach pod Łodzią wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, zakończony ciężkim uszkodzeniem ciała.

Tamże zamieszkały 29-letni Stanisław Konka, kolejarz, manipulując nieostrożnie rewolwerem

spowodował wystrzał.

Kula przeszła Konce brzuch. Wijące go się w bólach kolejarza przewieziono pociągiem na dworzec kolejowy Łódź-Fabryczna, dokąd zawezwano Pogotowie Ratunkowe.

Lekarz po udzieleniu natychmiastowej pomocy przewiózł ofiarę nieszczęśliwego wypadku do szpitala im. Poznańskich w stanie bardzo ciężkim.

ZAMIAST FELJETONU.

Jak bawić gości w salonie?

Nie można uważać za kompletne towarzystwo ludzi przyzwoitych, wśród których nie znajduje się chociażby jeden niespełna rozum, który kilku sztukami czarodziejskimi potrafi wszystkich zabawić i rozśmieszyć.

Dlatego każdy z nas nie może zostać niezbędnym członkiem szanującego się towarzystwa ludzi przyzwoitych?

Kto uważnie przeczyta wszystkie niżej podane wskazówki i uwagi, zdola z pewnością na przyszłość w razie potrzeby zabawić gości w salonie i sam nie będzie się nudził jak na humorystycznym odczyście.

Zazwyczaj wszystkie przedmioty potrzebne do pokazania sztuk magicznych, pożyczają się od osób z towarzystwa, ażeby przekonać wszystkich, że w kuglarstwie niema blagi, choćby to się miało odbyć kosztem straty własnego majątku.

Zanim przystępuje się do seansu, należy schować sprytnie w kieszeniach spodni i marynarki około 50 królików, gdyż publiczność sądzi, że one potem wyskakują z łaski, kapelusza, z palców, a nawet z ucha.

Nie tak nie rozśmiesza gości, jak nagłe pojawienie się przestraszonego królika w skorupce rozłupanego orzecha. Najlepiej jest w takich wypadkach ukryć za marynarkę trochę ziela, by zainteresować czemś sympatyczne zwierzątko, gdyż w przeciwnym razie może zajść wypadek, że jeden z królików wyskoczy z ręki kołnierza w najmniej odpowiedniej chwili.

Na pierwszy numer programu najlepiej nadaje się zawsze fascynujące polknięcie prawdziwego noża. Oczywiście o prawdziwym polknięciu nie może być mowy. Nóż podrzuca się do góry i nadstawia otwarte usta i czasem, jeżeli ktoś ma szczęście, nóż wpada do gardła ręką a nie ostrzem.

Jeżeli towarzystwo jest uważne i pilnie obserwuje sztukmistrza, wówczas żeby się nie skompromitować, trzeba oczywiście nóż polknąć.

Bardzo wiele efektownych sztuczek można również zrobić z kartami. Można na przykład poprosić kogoś o talję kart, kazać jedną z nich wyciągnąć. Przypuśćmy, że wyciągnięto piątkę pik. Następnie wychodzi się do sąsiedniego pokoju i po chwili wraca się z rewelacją, pokazując inną zupełnie kartę np. as karó. Publiczność otwiera usta z podziwu.

Najlepszy jest jednak trick z pianinem. Goście przywiązują sztukmistrza mocnymi sznurami do pianina i sztukmistrz sam zwalnia się z więzów.

Jak to się robi — nie wiem.

Próbowałem tylko raz dokonać tej sztuki, ponieważ jednak nie udało mi się rozluźnić sznurów, wśród gości zapanowało wielkie oburzenie, wszyscy wyszli zostawiając mnie samego. Przesiedziałem na pianinie do rana, czyli aż do chwili, gdy stróżka przyszła sprzątać mieszkanie.

Podejrzane strzały w lesie.

Ujęty kłusownik.

Z Brzezina donoszą:

W dniu wczorajszym gajowy lasów hrabiego Ostrowskiego Antoni Niewiadomski podczas kontroli usłyszał dwaj szybko następujące po sobie strzały. W pewnej chwili ujrzał przemykającego się pomiędzy drzewami osobnika z

fuzją pod pachą

i kilku sztukami zabitej zwierzyny w rękach.

Kłusownik nie uważając na nawoływanie gajowego ratował się ucieczką wówczas Niewiadomski wypalił z dubeltówki.

Gruby śrót zranił kłusownika w plecy, rękę i nogę.

Okrwawionego gajowy odprowadził do pobliskiego posterunku policji powiatowej, gdzie ustalono, iż ujętym kłusownikiem jest 22-letni Marjan Balczyński, mieszkaniec Ujazdu.

Szkielety ludzkie pod ulicą

wykopali robotnicy w Lublinie.

Z Lublina donoszą:

Onegdaj robotnicy ulenowscy, zatrudnieni przy instalowaniu rur kanalizacyjnych, kopiąc kanały, natrafili przy ulicy Grodzkiej na

zmuśnięte szkielety ludzkie,

spoczywające tam widać od bardzo dawna.

Szkielety te, w liczbie czterech, spoczywały na głębokości półtora metra pośrodku jezdni. Wyjęto je częściami. Na dawne ich pochodzenie wskazuje fakt, że pod

dotknięciem łopaty, a nawet naciskiem ręki, kości rozpadają się na zmuśnięte drobne kawałki. Jedna tylko czaszka zachowała znakomicie zakonserwowaną

potężną szczękę dolną,

uzbrojoną w koronę masywnych zębów, o nieskazitelnej emalii. Właściciel jej musiał być osobnikiem młodym jeszcze i potężnie zbudowanym. Szczegół ten naprowadza na domysł, że wykopane szkielety są szczątkami poległych w jakiejś walce kilku osobników trudniących się żołnierską.

We... go sez... skim... Im... względ... stawił... nym N... dystans... Erx... tych s... nie mia... w jedn... dłuższe... do kółk... Suk... że od p... linizyk... 50 okr... Odb... tym bi... Bieg... wiek... wych s... wycho... wodnik... Szko... zamieis... gorszy... tunku... Do... nych b... Pro... filada... biegu g... okrażeń... W r... 1) Ende... sztein (... Dru... Zerbe... Trze... Raab... Cz... sa). 2) Piar... Beck (... Szós... sursa). B... Bieg... resowan... się oni... Szko... kurencji... takiego... „Res... chwiłi... „Union... biegu o... dyskwal... byli wt... motory... Bieg...

SPORT.

Międzynarodowe wyścigi dystansowe w Łodzi.

Burno zwycięża berlińczyka.

Gdzie Lange?

Wczoraj nastąpiło otwarcie jesienne-go sezonu kolarskiego na torze helenowskim.

Impreza wypadła niezbyt ciekawie ze względu na... zawodnik Lange, który nie stawiał się do konkurencji ze srowadzonym Niemcem Erxlebenem, znanym długo dystansowcem za motorem.

Erxleben, mimo dobrej reklamy i świetnych sukcesów na torach zagranicznych, nie miał jakoś szczęścia w Łodzi i uległ w jednym biegu łodzianinowi, który po dłuższej przerwie zaprzął się na nowo do kółka.

Sukces Burna o tyle był imponujący, że od pierwszego okrażenia uciekł on berlińczykowi i nie dał mu się dogonić przez 50 okrażeń.

Odbił sobie stratę Erxleben w następnym biegu.

Biegi szprinterowskie nie wzbudziły większej emocji, gdyż z pośród miejscowych sił dotychczasowi mistrze gładko wychodzili zwycięsko. Poszczególnym za wodnikom brak jeszcze taktyki.

Szkoda tylko, iż ci zamawiani kolarze zamielscowi tak często zawodzą, a w najgorszym razie zjawiają się w marnym gatunku.

Do wczorajszych wyścigów zgłoszonych było 40 zawodników.

Program rozpoczął się, jak zwykle de-filada, poczem nastąpiły przedbiegi do biegu głównego na 1000 mtr., czyli 2 i pół okrażenia.

W pierwszym przedbiegu zwyciężyli: 1) Ende (ŁKS), 2) Zerbe K (Szturm), 3) Milstein (Union).

Drugi przedbieg: 1) Placek (ŁKS), 2) Zerbe I (Szturm).

Trzeci przedbieg: 1) Szmidt (Union), 2) Raab (Rekord), 3) Rettig (Union).

Czwarty przedbieg: 1) Brauer (Resursa), 2) Engel (Szturm).

Piąty przedbieg: 1) Patzer (Rapid), 2) Beck (Union).

Szesty przedbieg: 1) Staśkowski (Resursa), 2) Kaplan (Union).

Bieg rozstawny Łódź -- Kalisz -- Łódź.

Nieliczny udział klubów.

Bieg ten budzi co roku wielkie zainteresowanie wśród kolarzy, to też szykują się oni do walki z zapalem.

Szkoda tylko, iż zaledwie cztery towaryzystwa przygotowały drużyny do konkurencji, inne albo nie doceniają znaczenia takiego biegu albo ignorują go.

„Resursa” wycofała się w ostatniej chwili, gdyż zabrakło jej zawodników, a „Union” nie wzięła udziału zupełnie w tym biegu obrażony zapewne za zeszłoroczną dyskwalifikację, ponieważ jeźdźcy jego byli wtedy prowadzeni przez samochody i motory.

Bieg rozpoczął się o godz. 7-ej rano i

pierwsi jeźdźcy podług losowania wyruszyli z „ŁKS.”

Cała trasa przewidywała 8 etapów po dwóch jeźdźców na każdy, co wynosiło około 16 km.

Za ŁKS-em, podążył „Hejnał”, później „TWC.” i „TZS.”

Droga była dość ciężka, a miejscami wprost fatalna, mimo to obyło się szczęśliwie bez wypadku.

Rezultat biegu przedstawia się następująco:

- 1) TZS, w czasie 8 godz. 04 m. 57 sek.,
- 2) ŁKS. — 8.16.04, 3) TWC. — 8.45.34,
- 4) Hejnał — 9.05.43.

Zawody lekkoatletyczne pań.

O mistrzostwo O. K. Z. Łódź.

W dniach 4 i 5 b. m. na boisku ŁKS. odbyły się dość licznie obsadzone zawody lekkoatletyczne pań o mistrzostwo Okręgu Łódzkiego.

Ogółem zgłoszonych było 21 zawodniczek z czego na ŁKS przypada 7 zawodniczek, HKS. (Łódź) — 8 zawodniczek, Sokół (Pab.) — 6 zawodniczek.

W poszczególnych konkurencjach osiągnięto wyniki dość dobre jak na nasze warunki.

Skok dal z rozbiegu.

- 1) Nowacka (ŁKS) — 4.48 mtr., 2) Łaguniakówna (Sokół, Pab.) — 4.34 mtr.,
- 3) Kobielska (ŁKS) — 4.31 mtr.

Skok w wyż z rozbiegu.

- 1) Tyfówna (Sokół, Pab.) — 1.21 mtr.,
 - 2) Kobielska (ŁKS) — 1.21 mtr., 3) Łaguniakówna (Sokół, Pab.) — 1.17 mtr.
- Po za konkurencja Wentłówna (ŁKS.) osiągnęła wysokość 1.23 m.

Rzut dyskiem.

- 1) Kobielska — 24.18 mtr., 2) Wentłówna

na — 24.02 mtr., 3) Tomezakówna (HKS.) — 21.75 mtr.

Rzut kula (3.628 kg.)

- 1) Kobielska (ŁKS) — 8.80 mtr., 2) Kochówna (Sokół, Pab.) — 7.90 mtr., 3) Nowacka (Sokół, Pab.) — 7.50 mtr.

Bieg 60 m.: 1) Nowacka (ŁKS) — 8.8 sek., 2) Kobielska (ŁKS) — 1 m. w tyle, 3) Łaguniakówna.

Bieg 100 m.: 1) Nowacka (ŁKS.) — 14.2 sek., 2) Kobielska (ŁKS.) — pół m. za pierwszą, 3) Łaguniakówna (Sokół, Pab.).

Bieg 250 m.: 1) Nowacka — 39.7 sek., 2) Wentłówna — 10 m. w tyle, 3) Łaguniakówna.

Bieg 1000 m.: 1) Dobrosówna (Sokół, Pab.) — 3 m. 59 s., 2) Silberzanka (ŁKS).

W ogólnej punktacji zwyciężców na ŁKS. przypada 31 punktów, Sokół, Pab. — 15 pkt., HKS. Łódź — 1 pkt.

W punktacji indywidualnej: Kobielska (ŁKS) osiągnęła 13 pkt., Nowacka (ŁKS) — 12 pkt., Łaguniakówna (Sokół, Pab.) — 6 pkt.

Organizacja szwankowała, a przerwy były za długie i nudne.

Pięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Okr. Łódzk.

Pierwsze miejsce zdobył Starosta (Ł. K. S.).

Po rozegranych zawodach lekkoatletycznych dla pań, odbyły się zawody dla panów w pięcioboju o mistrz. Okr. Łódzkiego.

Do walki stanęło 8 zawodników i 2 po za konkurencją. Program przewidywał: 1) skok w dal z rozbiegu, 2) rzut oszczepem, 3) bieg 200 mtr., 4) rzut dyskiem, 5) bieg 1.500 m.

Pierwsze miejsce zdobył Starosta (ŁKS) osiągając 2233.755 pkt., 2) Sarnecki (ŁKS) — 2224.30 pkt., 3) Nowicki (Sokół, Pab.) — 2119.31 pkt.

Poza konkurencją Maciaszczyk (AZS. Warszawa, dawniej ŁKS.) osiągnął 2932.835 pkt., Ulatowski (ŁKS) — 2136.23 pkt. Zwycięzcy otrzymali żetony i dyplomy.

Pilka nożna.

WISŁA — SPARTA 2:1 (1:0).

Zawody o puchar PZPN, przyniosły zwycięstwo Wiśle i to dopiero w ostatniej minucie, gdyż przez 89 minut wynik utrzymywał się na remis.

POGOŃ — LUBLINIANKA 6:0 i 12:0.

Pogoń za jednym zamachem rozegrała z Lublinianką zawody o mistrzostwo Polski zwyciężając ją w stosunku 6:0 i 12:0.

GÓRNY ŚLĄSK — ŚLĄSK ŚRODKOWY 1:3 (0:3).

Reprezentacja Górnego Śląska poniosła tym razem porażkę od niemieckiego Śląska w stosunku 1:3.

CZARNI — LEGJA 5:1 (3:0).

LEGJA — HASMONEA 2:1 (0:1).

Legja warszawska na dwudniowych zawodach we Lwowie odniosła zwycięskie wyniki z Czarnymi i Hasmoneą.

WARTA — CRACOVIA 2:2 (0:1).

O 6 MYSŁOWICE — POZNAŃ 2:1 (1:1) i 3:3 (1:1).

„KALOSZE” ZWYCIĘŻYLI.

Kolegium sędziów — Prasa 6:1 (0:0).

(C-S). Pierwszy występ prasy sportowej na zielonej murawie zakończył się wysokocyfrową porażką prasy sportowej. Kolegium sędziów, które było przeciwnikiem dziennikarzy na wygraną w zupełności zasłużyli. Mimo, że grali nieco faul, pokazali grę dobrą. Zespół prasy do przerwy dzielnie sekundował sędziom w drugiej połowie jednak w niemożliwy sposób spuścił, co też wykorzystali „kalosze”, którzy strzelili dla swych barw 5 bramek, a także honorowa dla prasy. — Urząd sędziego sprawował dobrze p. Bira.

Konflikt w polskim przemyśle węglowym.

Obie strony odrzuciły 7 proc. podwyżkę płac, proponowaną przez rząd.

Katowice, 6. 9. Dziś odbył się kongres rad górniczych pod przewodnictwem posła do sejmu śląskiego, Jankowskiego.

Delegat min. przemysłu i handlu inż. Tarnowski odczytał projekt wyroku w sprawie podwyższenia płac. Górnicy otrzymaliby 7 proc. podwyżki, metalowcy zaś

podwyżki nie otrzymają. Projekt ten nie został przyjęty przez żadną stronę.

Inż. Tarnowski wstrzymał się z wydaniem wyroku do wtorku, licząc, że do tego dnia obie strony zajmą bardziej ustępliwe stanowisko.

Na giełdach zbożowych zniżka cen trwa nadal.

Warszawa, 6. 9. — W obrotach prywatnych utrzymuje się nadal tendencja zniżkowa — ceny spadły w porównaniu z wczorajszą giełdą o pół i jedna czwarta złotego. Pogoda sprzyja w dalszym ciągu dowozom do miasta — a młyny warszawskie mało kupują. Eksport ostatnio był mały — wysokie bowiem ceny krajowe nie wytrzymywały kalkulacji. Z mocniejszą ten

dencja liczyć się trzeba dopiero podczas siewów. Notowano za 100 kg. loco st. za lądowca, pszenica 43 zł. loco Warszawa 44), żyto pełnej wagi 30.5 — 30, owies — 29.5 — 28.5, jęczmień brow. 31 — 30 kasza 28.5 — 28 (franco Warszawa 30) otręby żytnie w dolarach 2.90 — 2.15 pszenne szare eksportowe doł. 2.50.

13-TA LOTERJA PAŃSTWOWA.

V-ta klasa.

Dwudziesty pierwszy dzień ciągnięcia.

Główniejsze wygrane.

- Zł. 5.000 Nr. 1312.
- Zł. 3.000 Nr. 53477.
- Zł. 2.000 Nr.: 953, 4203, 19811, 65942.
- Zł. 1.000 Nr.: 13111, 31581, 41521, 42847, 62312.
- Zł. 600 Nr.: 1922, 5637, 6477, 10939, 15956, 19644, 21775, 30388, 45102, 47053, 48292, 56803, 59649, 65041.
- Zł. 500 Nr.: 702, 898, 6200, 8616, 9819, 18202, 25912, 28552, 35443, 43837, 45696, 47179, 62566.
- Zł. 400 Nr.: 443, 1493, 2146, 3903, 4164, 5552, 5751, 6753, 8046, 9307, 9311, 9971, 10953, 11358, 13430, 14065, 14191, 18019, 19101, 19553, 20160, 20767, 22651, 24909, 29815, 30649, 33947, 36025, 36385, 38493, 41893, 41946, 43013, 44440, 44862, 45010, 45341, 48566, 48637, 49823, 50615, 53291, 54920, 56148, 57504, 60299, 60407, 65032.

Popierajcie przemysł krajowy.

